



DOŚWIADCZENIE: NARZĘDZIE DLA LUDZKIEJ DROGI

Teksty ze spotkań w ramach Międzynarodowego Spotkania Odpowiedzialnych (AIR)
ruchu Comunione e Liberazione

La Thuile, 18-22 sierpnia 2009 r.

WPROWADZENIE | JULIÁN CARRÓN

18 sierpnia 2009, wtorek wieczorem

Niczego nie potrzebujemy bardziej, rozpoczynając gest taki jak ten, Międzynarodowy Zjazd Odpowiedzialnych, niż mocy Ducha, tej energii Chrystusa, jedynej, która jest w stanie przemieniać, wprowadzać nowość w nasze ciała, w każde włókno naszego istnienia.

Wiemy wszyscy, jak bardzo tej energii potrzebujemy: im bardziej jesteśmy świadomi niewystarczalności naszych zasobów, tym bardziej jesteśmy świadomi, że potrzebujemy czegoś większego niż nasze intencje i nasza dobra wola, i dlatego bije w nas jak źródło to wołanie do Ducha, by energia Chrystusa wchodziła w nasze życie i czyniła nas otwartymi na działanie łaski, którą Pan zechce nam dać w tych dniach.

Przybądź Duchu Święty

Gdy myślę znów o drodze, którą pokonaliśmy przez cały ten rok i o treści rekolekcji Bractwa, by zrozumieć, jaka jest najbardziej paląca potrzeba, którą słyszę u wszystkich, w Ruchu na każdym poziomie, i gdy patrzę na sytuację, w jakiej się znajdujemy, w której jesteśmy wzywani do przeżywania wiary, na kontekst kulturowy, w którym jesteśmy zanurzeni, jedno podsumowujące słowo, które wciąż przychodzi mi na myśl to słowo „zagubienie”. Zrozumieliśmy co nieco jeśli chodzi o źródła tego zagubienia, kiedy na Rekolekcjach Bractwa mówiliśmy, że jest to nic innego jak prosta konsekwencja upadku „dawnych pewników”, który prowadzi do coraz większego pogubienia¹. Tak często czujemy się pogubieni, nie wiedząc, jak ustosunkować się do pewnych rzeczy albo jak żyć w pewnych sytuacjach!

Tylko jeśli jesteśmy w stanie pomóc sobie w zrozumieniu tej sytuacji i odpowiedzieć na palące pytanie, które ona w nas wywołuje, będziemy mogli odjechać po tych dniach z odrobiną jasności, tak, by lepiej przeżywać to wszystko, czemu musimy stawić czoła, by przysłużyć się dla dobra naszych braci, ludzi. Wobec tej sytuacji wszyscy zdajemy sobie sprawę, że już nam nie wystarcza, jak nie wystarcza też wielu naszym braciom, powtarzanie – nawet słusznych – wywodów. By użyć wyrażenia księdza Giussaniego: powtarzanie poprawnego i czystego wyводу. Mówił to wiele lat temu: „Przekazuje się poprawny i czysty wywód, kilka reguł mówiących, jak być chrześcijanami i ludźmi. Ale bez miłości, bez rozpoznania ożywiającej Tajemnicy, jednostka gaśnie i umiera. Nasza nadzieja, zbawienie Chrystusa, to nie może być coś, co przeczytaliśmy i umiemy dobrze powtórzyć.

¹ J. Carrón, *Metoda wypływa z wiary*, s. 18.

Mniej czy bardziej budujący wywódzik, proszę, oto do czego sprowadzamy często orędzie”².

I my też to wiemy: nie wystarcza nam wiedzieć, czym jest małżeństwo, by je utrzymać, nie wystarcza nam wiedzieć, czym jest praca, by nie stała się grobem, nie wystarcza nam wiedzieć, że okoliczności są okazją, by nie stały się porażką... Już nam nie wystarcza, i my to wiemy: ten dualizm nie odpowiada na prawdziwą, tkwiącą w nas potrzebę! Tyle razy powtarzaliśmy słuszne rzeczy, ale to nie pozwoliło nam stanąć na nogi, nie pozwoliło nam odetchnąć.

Potrzebujemy zobaczyć przed sobą osoby, które swoją postawą, przez to, jak stawiają czoła rzeczywistości, jak reagują na prowokacje życia, wprowadzają jakieś światło, jasność w całe to pomieszanie – przez to, jak przeżywają swoje uczucia, pracę, okoliczności. Mówimy, że to tutaj, w tym, jak podchodzi się do codziennych wyzwań, weryfikujemy, czy jest coś, co pomaga nam żyć, co daje nam intensywniejszy smak życia, czy też może jesteśmy bezbronni jak inni. Potrzebujemy ludzi, którzy wcielaliby w swoim życiu realną możliwość przeżywania dziś, po ludzku, ludzkiego życia. Kiedy znajdujemy się wobec niektórych z tych osób, wtedy wydaje się, że to zagubienie, pomieszanie, zaczyna być przezwyciężane: te osoby zaczynają nam towarzyszyć, nawet jeśli żyją daleko, stają się naprawdę rzeczywistym towarzystwem.

Powodem jest to, o czym zawsze nas uczył ksiądz Giussani i co powtórzył w jednym z ostatnich wywiadów, którego udzielił *Corriere della Sera* w dniu swoich ostatnich urodzin: „Przede wszystkim trzeba skorygować typowy sposób, w jaki pojmujemy wiarę. Cały nowy początek chrześcijańskiego doświadczenia – a zatem i każdej relacji – nie rodzi się, z punktu widzenia kulturalnego, jak wywód, który stosuje się do rzeczy, ale wydarza się doświadczalnie [doświadczalnie: przez osoby, które przez te lata nazywaliśmy świadkami]. Początek wiary to nie jest jakaś oderwana kultura, ale coś, co przychodzi wcześniej: wydarzenie. Wiara jest zdaniem sobie sprawy z czegoś, co się wydarzyło i wydarza się, nowej rzeczy, od której wszystko się zaczyna, tak naprawdę. To jest życie, a nie opowiadanie o życiu”³. Życie, które żyje na naszych oczach, które oddycha na naszych oczach, w takich a nie innych warunkach, w normalnym rozwoju egzystencji.

Ale świadek nie wystarcza. Świadek pokazuje nam rzeczywistą możliwość bardziej ludzkiego życia w takich warunkach, do jakich jesteśmy wzywani, dlatego nas uderza; ale nie wystarcza, bo każdy z nas (ja, ty), potrzebuje, by to się wydarzyło w jego życiu, w okolicznościach, jakim jest zmuszony stawić czoła; to znaczy, potrzebuje doświadczyć osobiście tego, co świadek pokazuje. By to się stało moje! Potrzebujemy oczywistości naszego własnego doświadczenia, ponieważ każdy z nas musi osobiście stawić czoła okolicznościom, życiu, i potrzebuje tutaj zobaczyć, że ono może być przeżywane inaczej, że

² L. Giussani, *Un caffè in compagnia. Conversazioni sul presente e sul destino*, Milano, Rizzoli 2004, ss. 173-174.

³ G.G. Vecchi, „Io e i ciellini. La nostra fede in faccia al mondo”, *Corriere della Sera*, 15.10.2004.

da się pokonać to zagubienie, że śmierć nie jest przeznaczeniem każdych okoliczności. Inaczej toniemy w problemach dnia codziennego i używamy słów księdza Giussaniego jako epitafium na własnym grobie... Ja to widziałem, na przykład, w sposobie, w jaki bardzo często mówiono o fragmencie z Rekolekcji Bractwa na temat okoliczności („Okoliczności, przez które Bóg każe nam przechodzić, są podstawowym, a nie drugorzędnym czynnikiem naszego powołania, misji, do której nas wzywa”⁴): wszyscy to powtarzają, ale ile razy zobaczyliście albo usłyszeliście dowody, że okoliczności naprawdę stały się podstawowym czynnikiem oddechu naszego życia, a nie tylko narzekaniem, grobem, na którym wypisuje się epitafium? Bo jeśli tego nie doświadczamy, będziemy się stawać coraz większymi sceptykami. A ja muszę widzieć w moim doświadczeniu oczywistość prawdy: nie wystarczy mi doświadczenie świadka, muszę doświadczyć ją, w pierwszej osobie, to musi wydarzyć się mnie.

I uderzył mnie – kiedy w tych dniach wracałem do lektury kilku stron *Certi di alcune grandi cose* (1979-1981), jednej z książek z Ekip, którą wydaliśmy w ostatnich latach – nacisk księdza Giussaniego na to, już w 1980, kiedy stwierdza, że jeśli nie angażuję się, by samemu zweryfikować, naprawdę doświadczyć tego, co wyczuwam, przeczuwam jako wartość przez świadectwo kogoś innego – to prędzej czy później przestanie mnie to interesować. I naciskał na jedną z podstawowych trosk, czyli na to, by życie stawało się naprawdę drogą i by wszystko służyło pewności, temu by coraz bardziej osiągać pewność, która sprawia, że życie rośnie: „Sześćdziesięciolatek mógł już spróbować wszystkiego, co się da, ale to go nie czyni koniecznie osobą «doświadczoną»; [która naprawdę czegoś doświadczyła], ponieważ doświadczenie jest zdolnością porównania z ideałem. W przeciwnym razie [uwaga!] nie doświadcza się niczego, ma się nastawienie właściwe wielu starcom, pełnym pustki, nicości”⁵.

Jak bardzo pragnę dla siebie i dla każdego z was, byśmy nie odkryli, że jesteśmy pełnymi pustki starcami. A jedyną możliwością jest doświadczanie tego, o czym mówimy, by życie nie szło na marne. Słyszycie, jaką poprawkę wprowadzał ksiądz Giussani już w 1980: „Do tej pory mówiliśmy «od doświadczenia do osądu». Proponuję zastąpić tę formułę sloganem: «przechodzimy od robienia ruchu do doświadczania ruchu». Powiedzieć: «przechodzimy od robienia ruchu do doświadczania» ma związek z całym mówieniem o uczynieniu czegoś osobistym. By robienie ruchu stało się moim i twoim doświadczeniem [jego ciągła walka o to, by stało się naszym, by stało się moje i twoje!]: zwornikiem całego tego przejścia jest osąd. No rzeczywiście, jak to przejście się dokonuje? Kiedy wszystko to, co robimy, jest naznaczone konfrontacją z ideałem, świadomością ideału. Jak do tego dochodzi? Wtedy, kiedy ideał jest jakby wagą, w sensie wagi właściwej danemu metalowi. To jest waga, pamięć, smak, który masz w sobie całując dziewczynę albo zerkając na coś w supermarkecie, chcąc to ukraść, albo kiedy wracasz do domu, a mama i tato się kłócą, albo kiedy zostało dziesięć dni do egzaminu i cały dzień siedzisz nad książką. [...] Należy iść za

⁴ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino*, Marietti, Genova 1999, s. 63.

⁵ L. Giussani, *Certi di alcune grandi cose* (1979-1981), Bur, Milano 2007, s. 148.

tym, kto jest żywy. Żywa osoba, kto to jest? Żywa osoba to ktoś, kto wiedząc o tym lub nie, świadomie czy nieświadomie, ma w sobie tę wagę [ten smak]"⁶.

Przez cały ten rok Szkoły Wspólnoty wydarzenia, którym musieliśmy stawić czoła, Rekolekcje Bractwa, były dla nas jak gdyby wagą właściwą, jakby smakiem, który został nam zakomunikowany: jak tego doświadczyliśmy? Jesteśmy tu, by pomagać sobie w osądzaniu, w lepszym zrozumieniu, w świadczeniu sobie nawzajem o tym doświadczeniu, by ten smak się wzmacniał, by wspólnie pokonać to pogubienie, nie dodając kolejnych słów, ale świadcząc o tym zwycięstwie, o tym smaku, który Chrystus nadaje życiu. Ponieważ jeśli to się nie stanie naprawdę doświadczeniem, nie wzrośniemy w pewności wiary, wiara nie stanie się dla nas tym poznaniem zweryfikowanym w doświadczeniu, które wprowadza nowość we wszystko, czym żyjemy.

A zatem, te dni są dniami pracy, osobistej pracy, pracy wśród przyjaciół, wspólnej pracy. Grzechem byłoby to zmarnować. Czas będzie cały pracą i cały czasem wolnym, bo jesteśmy tu, by to, co mówimy stawało się coraz bardziej nasze.

⁶ *Ibidem*, ss. 149-150.

LEKCJA | JULIÁN CARRÓN

20 sierpnia 2009, czwartek rano

1. REDUKCJA DOŚWIADCZENIA

Jak wielkie wrażenie robi pomoc, którą każdy z nas otrzymuje od Kościoła w każdej chwili! Wystarczyłoby, byśmy byli obecni w tym, co się wydarza, w tym, co mówimy, byśmy nauczyli się innego sposobu wchodzenia w relację z rzeczywistością, innego spojrzenia na doświadczenie. Ponieważ dla wszystkich trudności, które się pojawiły, którym teraz spojrzymy w twarz, wyzwaniem jest świadectwo, które dali w historii prorocy, które Kościół przedstawia nam każdego ranka by otworzyć nasze oczy do patrzenia na rzeczywistość taką, jaka ona jest.

Popatrzcie – nie wiem, czy zdaliście sobie z tego sprawę – kiedy czytaliśmy dziś rano pieśń proroka Ozeasa powiedzieliśmy: „Miłowałem Izraela, gdy był jeszcze dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie, a składali ofiary Baalom i bożkom palili kadzidła. A przecież ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem[to właśnie mnie zainteresowało – a nie to, że nie byli porządni, że nie byli posłuszni], oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich [to nie tak, że nie stawali wobec wydarzeń, jak i my stoimy wobec wydarzeń, ale nie rozumieli, że się o nich troszczy]. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go”⁷. Ale: „Mój lud jest skłonny odpaść ode Mnie [czyli nie poddawali rozumu pod doświadczenie, nie rozumiejąc]”. Gdy wzywa się ich, by podnieśli wzrok, nikt tego nie potrafi. Tak, jakby pozostawali w pułapce i nikt nie umiał podnieść wzroku, by zobaczyć wszystko, co jest w tym, czym żyją; a nie podnosząc wzroku, nie mogą patrzeć, nie wchodząc w głąb wszystkiego, co przeżywają, nie rozumieją, i dlatego rzeczywistość ostatecznie pozostaje im obca, ostateczna głębia która obecna jest w tych gestach pozostaje nieznana; a czym jest ta ostateczna głębia? „Jakże mogę cię porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu? Jakże mogę cię równać z Admą i uczynić podobnym do Zeboim? Moje serce się na to wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności”⁸. To jest ostateczna głębia ich doświadczenia, ale nie rozumieją, że On się o nich troszczy.

W piosence Adriany Mascagni znajdziemy to samo. Wszyscy wstaliśmy dziś rano i każdy może porównać to co się stało od momentu obudzenia się do przyjścia tutaj. „Mój Boże, patrzę na siebie i oto odkrywam, że nie mam twarzy; patrzę w głąb siebie i widzę

⁷ Oz 11, 1-4.

⁸ Oz 11, 7-8.

nieskończony mrok. Tylko, kiedy zdaję sobie sprawę, że jesteś”⁹... To nie tak, że go nie ma, jest; ale w sposobie, w który na siebie patrzymy nie ma świadomości: nie zdaję sobie sprawy, że jesteś tutaj, a ponieważ tego brakuje, nie odradzam się, ponieważ nie słyszę znów głosu, nie odradzam się. Znakiem jest, że się odradzam. Oto dowód, że to nie jest tylko „pobożna” rzecz, ale coś rzeczywistego: ja się odradzam.

Te dwa przykłady wystarczają, by pokazać jak Liturgia czy piosenki, które śpiewamy, wciąż rzucają nam wyzwanie. Ale jak gdyby nie są w stanie przebić skorupy, pod którą już je zasklepiliśmy. Ponieważ „ja”, które czyta czy śpiewa jest już zredukowane, już jest w takiej relacji z rzeczywistością, która nie pozwala mu objąć całej treści tego, co jest!

A zatem problem brzmi: jak pomożemy sobie zrozumieć wszystko to, co jest w doświadczeniu, tak, by nasze „ja” się odrodziło? Ponieważ celem – przyjaciele – nie są intelektualne analizy; celem tego prawdziwego spojrzenia na wszystko, na rzeczywistość, jest odrodzenie „ja”.

Niestety, nam jest naprawdę strasznie trudno doświadczać (to jedno z najczęściej używanych przez nas słów, ale najmniej rozumianych). Wszyscy używamy słowa „doświadczenie”, ale wraz z drugim słowem: „odpowiedniość”, mylimy się w sposobie, w jaki go używamy, i musimy sobie pomóc, by rozgrzebać to miejsce, gdzie się rodzą te redukcje, żeby zacząć zdawać sobie z nich sprawę. A żeby to zrozumieć, trzeba wyjść od doświadczenia, pomóc sobie w zrozumieniu, dlaczego je redukujemy, dlaczego źle go używamy, patrząc na to, co się wydarza. W przeciwnym razie przeważa zagubienie, ale zagubienie w jakim żyjemy staje się po prostu oczywiste w redukcji, jakiej dokonujemy na doświadczeniu. To poważna redukcja, jak zawsze przypominał nam ksiądz Giussani, ponieważ osłabia albo udaremnia podstawową metodę ludzkiego rozwoju, bo doświadczenie jest drogą rozwoju osoby. To znaczy: doświadczenie jest narzędziem, które mamy w rękach dla naszego rozwoju, dla naszego wzrostu; ale jeśli używamy go źle, albo je redukujemy, wszystko, co przynosi życie jest bezużyteczne, jest jałowe, nie przydaje się, nie powiększa naszego „ja”, nie rozwija naszej osoby. Jak mówiliśmy we wprowadzeniu: można stać się starym i pustym, choć przeżyło się dużo, ale nie doświadczać tego.

Ja tych rzeczy – już wiele razy to opowiadałem – dotykałem rękami, kiedy uczyłem w liceum. Rano na lekcji uczniowie zalewali mnie pytaniami; a wieczorem, gdy miałem spotkania z dorosłymi, przypominam sobie ciągle jednego, którego moglibyśmy określić jako „doświadczonego”, w cudzysłowie, bo objechał cały świat, nie był „zamknięty w kuchni” przez całe życie, ale próbował po trochu wszystkiego. I zdumiewało mnie, że miał dokładnie takie same pytania, jak dzieciaki, jak gdyby nic mu się w życiu nie wydarzyło. Ale dzieciaki miały przed sobą całe życie; a ten stał tutaj po przeżyciu tylu rzeczy, ale to wszystko było jakby bezużyteczne do udzielenia odpowiedzi na egzystencjalne pytania. Widzicie? Nie chodzi o wyrażenia używane przez księdza Giussaniego w oderwaniu; chodzi o to, że potem powolutku odkrywasz je przed sobą, w konkretnych twarzach osób,

⁹ A. Mascagni, „Il mio volto”, (w:) *Canti*, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2002, s. 203.

które naprawdę się pogubiły po latach „intensywnego” życia. Dlaczego? Z powodu redukcji doświadczenia: jeśli metoda doświadczenia jest osłabiona, wszystko co się wydarza nie służy ci, a rośnie zagubienie, rośnie pogubienie, albo jeszcze gorzej – nasza głowa wypełnia się narzucanymi przez władzę treściami. „Definicja najważniejszych dla życia słów, jeśli określana jest przez dominującą mentalność, w pełni potwierdza niewolę, całkowite wyobcowanie”¹⁰. A my nie jesteśmy tu wyjątkiem.

A jakie są redukcje doświadczenia? Widzieliśmy to w tych dniach, mówimy o tym niemal spontanicznie, niemal bez dostatecznej świadomości. Tyle razy redukujemy doświadczenie po prostu do wstrząsu, jaki coś w nas wywołuje: opowiadamy o wydarzeniu, ale wszystko się na tym zatrzymuje, i po pewnym czasie nic nie pozostaje. Jest tak, bo generalnie, również wśród nas, doświadczenie jest uznawane za sumę „wstrząsów”, ilość momentów, które się przeżyło, szoków albo „wrażeń” których doznaliśmy – to wszystko jest realne (nie chodzi o to, że nie jest prawdziwe); mówimy o prawdziwych rzeczach i dlatego często nam się wydaje, że idziemy drogą, która nam jest proponowana, bo nikt tu nie opowiada o abstrakcjach, wszyscy opowiadają o faktach; jeśli chodzi o to, przeszliśmy, dzięki Bogu, parę kroków, ale tu się zatrzymaliśmy! Albo uznajemy je za subiektywne emocje, „sentymentalne doznanie”¹¹. Doświadczenie dla nas – czy, lepiej powiedzieć, to, co my nazywamy doświadczeniem – jest albo ślepe (doświadczenie jako synonim czystego próbowania), mechaniczne (czyste wrażenia bez zrozumienia, bez osądu: redukcja empirystyczna), albo „subiektywne” w skrajnym sensie czegoś sentymentalnego, subiektywizm jest tu przeciwstawiony czemuś obiektywnemu, jakbyśmy mówili „Ja czuję, że...”, i stawałoby się to miarą tego, co nam się przydarza (redukcja subiektywistyczna: powód, dla którego jesteśmy podejrzewani albo oskarżani o „modernizm”) – ile głów, tyle poglądów. I tak też dziś, jesteśmy o tyle nasyceni emocjami, o ile pozbawieni doświadczenia.

Niezrozumienie słowa „doświadczenie” stało się oczywiste w sposobie, w jaki zwykle przeciwstawiamy je „osądowi” (albo „wiedzy”): tam, gdzie jest jedno, nie ma drugiego, są alternatywne. To jest najjaśniejszy znak, że mylimy znaczenia obu terminów. Dlatego bardzo często, jeśli redukujemy doświadczenie do jakiegoś wstrząsu, mechanicznego szoku, osąd wydaje nam się czymś intelektualnym, jakby przyczepionym. I właśnie dlatego często wydaje nam się, że osąd jest czymś wymuszonym, jakby czymś, co narzucamy rzeczywistości, co my wytwarzamy. Patrzcie, jak często pytamy się, dlaczego musimy dochodzić do powiedzenia „Chrystus”. Wydaje nam się to tak obce, tak zewnętrzne wobec doświadczenia, że sądzimy, że trzeba zrobić skok w pustkę, tak bardzo dodatkowe nam się to wydaje, jakby nie należało do naszego doświadczenia. To się staje wymuszone i kropka. I dlatego to coś intelektualnego, dodanego jak czapeczka do naszego, w cudzysłowie, „doświadczenia”.

Mamy przed sobą te redukcje, tę empirycystyczną i tę intelektualną: doświadczenie zredukowane do empiryzmu i osąd zredukowany do intelektualizmu. Intelektualne

¹⁰ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 140.

¹¹ Por. L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 167.

pojmowanie poznania i osądu to druga twarz empirycystyczno-sentymentalnego pojmowania doświadczenia. Intelktualizm i empiryzm zawsze idą ze sobą pod rękę.

Ktoś z nas, zabierając głos na spotkaniu odpowiedzialnych, zaobserwował, że nam się osąd wydaje wymuszony, jakby to powiedzieć: jeśli mamy osądzać też rzeczy piękne, intensywne, to niszczy to czar naszego życia, w jakimś stopniu „odpoetycznia” doświadczenia, niemal je rujnuje. Dlatego kiedy coś było ciekawe, piękne, przemawiające, po cóż to osądzać? Nacieszmy się tym. Dlatego często – mówił ksiądz Giussani – ponaglanie, by osądzać, jakie do siebie kierujemy, wydaje się zawracaniem głowy. No w końcu przeżywamy coś pięknego, to mamy to jeszcze osądzać? Czyli wydaje nam się, że to jest wykonywanie jakiejś sztucznej, męczącej operacji, która ma podkopać wszystko, co nam się przydarzyło.

2. OSĄD: BYT NAS UDERZA

A dla księdza Giussaniego rzeczy są w pewien sposób prostsze i bardziej zjednoczone, ponieważ dla niego (to, co uderzyło mnie wiele lat temu i co wiele razy powtarzałem) osąd nie jest czymś dodanym, ale jest odczuciem uderzenia przez byt. Osąd nie jest czymś dodanym, ale jest jednoczesny z tym uderzeniem. To nie tak, że najpierw góry wywierają na was jakieś wrażenie, a potem musicie się zastanowić, żeby dotrzeć do powiedzenia, że są piękne: kto dokonywał w tych dniach takich umysłowych operacji? Nikt. To, co mówiliście, to, co was samych zaskoczyło, gdy to mówiliście, to było „Jakie te góry są piękne!”, „Co za piękny dzień!”, tak czy nie? Każdy może to porównać z tym, czego doświadczył. Więc osąd, powiedzenie, że góry są piękne (ale to dotyczy też rzeczy brzydkich, trudnych i bolesnych), to nie jest jakaś sztuczna umysłowa operacja: to jest coś jednoczesnego. Piękno chwytały w samym akcie poznawania, ponieważ rzeczywistość staje się przeźroczysta w doświadczeniu i dlatego, ponieważ staje się przeźroczysta, czyni „ja” zdolnym do uznania jej. To nie tak, że najpierw odczuwam uderzenie, a potem muszę poszukać kogoś, kto mi powie, czy góry są piękne. To nie tak, że ja nie jestem w stanie osądzać. Czy ktoś dzisiaj w czasie spaceru poszedł do idącego na czele, żeby go spytać, czy góry są piękne po wstrząsie, który odczuł? Opowiadamy jakieś rzeczy nie z tej ziemi! W samej naturze doświadczenia tkwi ta jednoczesność, co widać po tym, że jeśli nie dotrę do sformułowania osądu, nie jestem w stanie podać powodu dla tego wszystkiego, co w tym momencie przeżywam. Jeśli nie powiem „Są piękne” nie mogę wypowiedzieć całego doświadczenia, które w tej chwili przeżywam, tak jak nie powiedziawszy „To jest brzydkie” stojąc przed czymś brzydkim, nie wyrażę całego doświadczenia obrzydzenia, które odczuwa moje „ja”. Osąd nie jest przyczepiony, to jest uczciwość wobec mojego doświadczenia w tej chwili (pomyślcie, jak bardzo odpowiada nam sposób, w jaki śpiewamy, będąc razem).

„Tym, co charakteryzuje doświadczenie [...] jest *rozumienie* rzeczy, odkrycie jej znaczenia. Doświadczenie zakłada więc rozumienie znaczenia rzeczy”¹². A kiedy rozumiem znaczenie? Kiedy uznaję powód wszystkich czynników zaangażowanych w doświadczenie. Kiedy mówimy, że osądzanie jest sztuczne, mówimy coś, czemu nasze doświadczenie

¹² L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, ss. 119-120.

przeczy. Należy patrzeć na to doświadczenie podstawowe, którego dokonujemy wobec rzeczywistości – wobec gór, wobec śpiewu – by się tego nauczyć. To my jesteśmy sztuczni, bo nie zdajemy sobie tak naprawdę sprawy z tego, co się dzieje, gdy doświadczamy. Nie jesteśmy uczciwi w opowiadaniu doświadczenia, tego, czym naprawdę żyjemy. Wybaczcie, wobec tych gór – czy to jest sztuczne powiedzieć, że są piękne? Czy to jest czymś dodatkowym? Odczuć wstrząs i to wszystko, co on w nas uruchamia, to jest sztuczne? Nie, sztuczne jest się zatrzymać.

Opowiadali mi, że na wakacjach CLU, w czasie spaceru, widząc sznur młodzieży idącej w ciszy, ktoś, kto ich spotkał zapytał: „Ale kim wy jesteście?”. „Jesteśmy studentami. Jesteśmy tu na wakacjach”. „Ale nie, nie, nie, nie: kim wy jesteście?”. „Jesteśmy tu w Valle d’Aosta...”. „Nie, nie, nie, nie, ale kim wy jesteście?”. „Jesteśmy z Ruchu Komunia i Wyzwolenie”. „Ojej! To nadzwyczajne patrzeć, jak wchodzicie w ciszy!”. Czy to, że ten ktoś się wciąż dopytywał, było sztuczne? Czy ktoś mu powiedział, że musi pokonać drogę? Ktoś mu wyjaśniał, że nie ma doświadczenia, jeśli nie dotrze się do osądu? Nie, on po prostu nie mógł się zatrzymać. Sztuczne byłoby dla niego zatrzymać się i nie pytać dalej.

Czym jest doświadczenie? Natychmiastowym porównaniem tego, czego doznajemy, próbujemy, z wymogami, które tkwią u podstaw naszego serca; im piękniejsze jest to, co widzimy, albo im brzydsze, tym łatwiejszy jest osąd, tym szybciej wychodzą na wierzch wszystkie wymogi i dokonujemy tego natychmiastowego porównania; i im bardziej człowieczeństwo jest obecne, im mniej jesteśmy „kamieniami”, tym jest to prostsze, tym łatwiej jest natychmiast porównywać. To proste. Ksiądz Giussani, w swoim geniuszu, opisuje nam wędrówkę, drogę, bardzo rozsądną i jednocześnie rozbrajająco prostą; nie trzeba jakichś dziwnych przeżyć, to jest normalne dla każdego, również dla tego, kto patrzy na młodzież na wycieczce w górach; to jest doświadczenie tego natychmiastowego porównania z tym, z czym się zderzamy, które wyciąga na wierzch wszystkie wymogi serca z całą ciekawością, które prowadzi do osądu.

To tak, jakby ksiądz Giussani pomagał nam zdać sobie sprawę, jak na zwolnionym filmie, z wszystkich czynników zaangażowanych w doświadczenie, które dzieje się tak szybko, tak szybko, że nie zdajemy sobie z niego sprawy, do tego stopnia, że potem je redukujemy, ponieważ wstrząs czymś wzbudza całe nasze wymogi tak, że za ich pomocą możemy natychmiast osądzić to, co mamy przed sobą; ale to się dzieje tak szybko, że nie zdajemy sobie sprawy z tego wszystkiego, co tu jest. Dlatego, jak mówiliśmy na Rekolekcjach Bractwa, „ja” zaangażowane w to, czego doświadczają, pozwala w bardzo prosty sposób wyłonić się osądowi. Musimy patrzeć – jak on, który zawsze nas uczy – na natychmiastowość doświadczenia, by zdawać sobie sprawę z wszystkich czynników. W przeciwnym razie, zależnie od chwilowej mody, aktualnych sloganów, bierzemy pod uwagę ten czy inny czynnik: po „osądzie” przyjdzie „równoczesność”, potem „odpowiedniość”... za każdym razem jedno słówko, ale bez zebrania wszystkiego razem. Genialność księdza Giussaniego polega na tym, że zamiast nam tłumaczyć jak te słowa się łączą, każe nam wychodzić od doświadczenia, gdzie wszystko jest zjednoczone! Nie musimy próbować łączyć, one już są połączone! To prostsze niż to, co robimy. I im bardziej

wychodzą na wierzch wymogi wobec rzeczywistości, tym bardziej człowiek zdaje sobie sprawę, że Bóg jest ostateczną implikacją, jaką pociąga za sobą ludzkie doświadczenie (religijność jako nieunikniony wymiar ludzkiego doświadczenia).

3. TRAJEKTORIA DOŚWIADCZENIA

A zatem jest nieuniknione wrócić do tego, co zawsze pozostanie podstawowym tekstem - arcydziełem o doświadczeniu: do dziesiątego rozdziału *Zmysłu religijnego*, ponieważ to właśnie tutaj mamy całkowity opis tego, czym jest ludzkie doświadczenie, gdzie nie redukuje się doświadczenia do pierwszego uderzenia, ale dowodzi się, że pierwsze uderzenie jest pierwszym krokiem na drodze, na trajektorii, i że po to by wyjaśnić to pierwsze uderzenie trzeba dotrzeć do tego, co ono ze sobą niesie, czyli do Boga, czyli do Ty. Ale jeśli to jest doświadczenie, to postawmy sobie, przyjaciele, to pytanie: jak często naprawdę doświadczamy? Każdy może popatrzeć na ostatni miesiąc, na ostatni tydzień, ile razy naprawdę doświadczał, ile razy zdał sobie sprawę z rzeczywistości w kontekście wszystkich czynników zaangażowanych w to początkowe uderzenie: w ten sposób zdamy sobie sprawę, jak wielkiej redukcji dokonujemy na doświadczeniu, na tym, co nazywamy doświadczeniem; przez tę redukcję na końcu nie ma poznania, nie docieramy do prawdziwej wiedzy. Możemy się przybliżyć, ale zawsze na końcu jest jakiś skok w pustkę: nie ma poznania, i dlatego to się staje czymś woluntarystycznym, przyczepionym, czujemy, że to jest wymuszone. I tutaj zaczyna się dualizm: widać, że „ja” się nie odradza, to znaczy, że ja nie zdobywam prawdziwej wiedzy, nie osądzam. Dlatego też, by zrozumieć całą treść dziesiątego rozdziału *Zmysłu religijnego*, potrzebne jest „ja” będące w stanie rozpoznać w zderzeniu z rzeczywistością to wszystko, co tam jest, ponieważ ten rozdział – jak mówiłem – jest pełnym wyjaśnieniem doświadczenia. Ponieważ dla księdza Giussaniego powiedzieć „ja jestem” z pełną świadomością, oznacza powiedzieć „ja jestem uczyniony”¹³, czyli zakłada Boga. Zatem doświadczenie nie jest określone przez nagromadzenie uderzeń, wrażeń, emocji, ale przez nabycie wiedzy, przez odkrycie, przez pojęcie sensu. Bez wzrostu wiedzy, wiedzy o rzeczach i o sobie, nie można powiedzieć, że doświadczyło się czegoś. „Stąd też tak wiele rozpowszechnionych, choć niewłaściwych, znaczeń słowa «doświadczenie»: doświadczeniem nazywa się [zobaczcie, w tym wyliczeniu, które nastąpi za chwilę, jest miejsce dla nas wszystkich!] natychmiastową reakcję na propozycję albo zwykły wzrost ilości relacji, wynikający ze wzrostu liczby podejmowanych inicjatyw, albo zaskakujące upodobanie lub odrzucenie pojawiających się nowych rzeczy, albo utwierdzenie się we własnych przemyśleniach lub schematach, albo wspomnienie przeszłości, które nie odżywa w teraźniejszości jako wartość, albo zdarzenie przywoływane dla blokowania dążeń lub uśmiercania ideałów”¹⁴. Zupełnie jakby ksiądz Giussani zrobił zdjęcie, nie po to, żeby się biczować, ale by się nauczyć. Chciałbym bardzo rozgrzebać to miejsce, w którym grzeźniemy, bo jeśli tego nie zrozumiemy, nie pójdziemy ludzką drogą i skończymy wypowiadając słowa o znaczeniu nie nadawanym im przez nasze doświadczenie, ale przez władzę.

¹³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, op. cit., s. 168.

¹⁴ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, op. cit., s. 121.

„Bez umiejętności oceniania człowiek nie może przeżyć żadnego *doświadczenia* [jeśli nie ma prawdziwego poznania nie doświadczam]. [...] Doświadczenie, oczywiście, łączy się z «próbowaniem» czegoś, przede wszystkim jednak utożsamia się z osądem tego, co się próbuje”¹⁵. Uważajcie, to są zdania, które wielokrotnie powtarzaliśmy, ale jeszcze dużo się tu trzeba nauczyć. Dalej, w *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, przypomina nam jak „autentyczne doświadczenie angażuje samoświadomość i ludzką zdolność krytycyzmu”¹⁶. To coś innego niż zwyczajna mechaniczność! Samoświadomość.

4. SPRAWDZIAN DOŚWIADCZENIA: ZDAĆ SOBIE SPRAWĘ ZE WZROSTU

Jeśli doświadczenie jest osądzonym próbowaniem, osądzonym według źródłowych i obiektywnych kryteriów właściwych naszej ludzkiej naturze – jak powiedzieliśmy na Rekolekcjach Bractwa – po czym poznać, pytaliśmy się wczoraj, że został wydany osąd, to znaczy, że przeszliśmy od próbowania do doświadczenia? Jaki jest sprawdzian tego, że dokonało się doświadczenie? Spójrzmy, co mówi ksiądz Giuss: sprawdzianem doświadczenia jest to, że pozwala mi rosnąć. „Był czas, gdy dana osoba nie istniała: dlatego też to, co ją stanowi, jest czymś *danym*, jest wytworem *czegoś innego*. Ta pierwotna sytuacja powtarza się na każdym poziomie rozwoju osoby [ja jestem już czymś danym-przez, danym-przez-innego]. To, co pobudza mój rozwój, nie jest równoznaczne ze mną, jest czymś różnym ode mnie. [Więc czym jest doświadczenie?] W aspekcie konkretnym doświadczenie jest przeżywaniem tego, co mnie rozwija [jest tym, co rozwija moją osobę, to jest wzrost „ja” o którym mówiliśmy wczoraj]. Doświadczenie urzeczywistnia więc wzrost osobowy poprzez ukazanie wartości pewnej obiektywnej relacji. N.B. «Doświadczenie» oznacza tutaj fakt *dostrzeżenia rozwoju*”¹⁷.

Zdawać sobie sprawę ze wzrostu. Dlatego nie wystarcza wciąż opowiadać sobie o wydarzeniach, bo możemy ciągle o nich opowiadać i nie rosnąć, nie zdawać sobie sprawy, że rośniemy, i widać to po tym, że jesteśmy zagubieni wobec pojawiających się problemów, bo nie ma prawdziwego doświadczenia. Doświadczenie to nie jest tylko opowiadanie jakichś rzeczy, wydarzeń: doświadczenie oznacza zdanie sobie sprawy ze wzrostu. „Dlatego nie ma doświadczenia tam, gdzie człowiek nie zauważa swojego «wzrastania»”¹⁸. To znaczy, że nie ma doświadczenia jeśli nie ma wzrostu, coraz większej prawdziwości wymiarów mojego „ja”, jego relacji z rzeczywistością, znajomości siebie i rzeczy (poznanie jest pewnością znaczenia), umiejętności przyłgnięcia i twórczego używania.

5. POTRÓJNY CZYNNIK CHRZEŚCJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA

Jesteśmy świadomi i pewni, że doświadczamy, jeśli następuje wzrost osoby. Alternatywą dla tego wzrostu mojego „ja” jest odkrycie, że jestem stary i pusty. A zatem gra idzie o taką rzecz: albo ludzka droga, która prowadzi nas coraz dalej w uczestnictwo w przygodzie poznania z tym wszystkim, co ona ze sobą niesie, albo pustka, nicość, i w związku z tym –

¹⁵ L. Giussani, *Zmyśł religijny*, op. cit., s. 19.

¹⁶ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, op. cit. s., 167.

¹⁷ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, op. cit., s. 119.

¹⁸ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, op. cit. s. 165.

nuda. Nie chodzi o zniszczenie „czaru”, ale o to, by nie utracić na zawsze możliwości „czaru”. Ponieważ to, co nazywamy „czarem” to jest najbardziej ulotna postać rzeczy, która bardzo szybko znika. I dlatego często, jak mówiliśmy na Rekolekcjach Bractwa, zdarzało nam się widzieć rzeczy piękne, ale w chwilę potem, kiedy pojawia się trud, wszystko się ulatnia, wszystko. Tak jakbyśmy – jak mówił prorok Ozeasz – nie rozumieli. Skąd wiadomo, że nie rozumiemy? Stąd, że po jakimś czasie zdaje nam się, że wszystko się ulatnia. Ale to się nie dzieje dlatego, że nie jesteśmy porządni, albo że nie jesteśmy naprawdę dobrzy, nie: to się dzieje, bo brakuje poznania.

Wszystko, co do tej pory powiedzieliśmy – co jest prawdziwe dla doświadczenia w sensie ogólnym, poczynając od wydarzenia, jako czynnika rodzącego doświadczenie – jest prawdą w stopniu maksymalnym dla doświadczenia chrześcijańskiego: „Doświadczenie chrześcijańskie i kościelne pojawia się jako jedność działania życiowego [jedność działania życiowego, przede wszystkim: niezwykle wrażenie robi ta zdolność księdza Giussaniego do ujmowania rzeczy w momencie, gdzie się rodzą, a potem zdawania sobie sprawy z wszystkiego, co ten moment narodzin ze sobą niesie, co niesie ta jedność działania życiowego (pomyślmy o spotkaniu)] wynikającą z trzech czynników:

a) „Spotkanie jako obiektywny fakt początkowo niezależny od doświadczającej osoby; fakt ten swoją rzeczywistość egzystencjalną [już od przypadku apostołów] czerpie ze wspólnoty, zmysłowo doświadczalnej, jak każda w pełni ludzka rzeczywistość – wspólnoty, w której głos autorytetu w swoich sądach i zaleceniach stanowi kryterium i formę [tak opisuje obiektywność tego, co spotykam, czegoś niezależnego od konkretnych osób]. Nie istnieje żaden typ wewnętrznego doświadczenia chrześcijańskiego, który nie zakładałby, przynajmniej w aspekcie ostatecznym, tego spotkania ze wspólnotą i tego odwołania do autorytetu”¹⁹. Chodzi o absolutne pierwszeństwo rzeczywistości. Ksiądz Giussani mówił o zderzeniu z czymś zewnętrznym, jak zderzenie uczniów z Czymś poza nimi, spotkanie z Jezusem: „natknięcie się osoby na odmienną człowieczeństwa [*l'imbattersi della persona in una diversità umana*], na odmienną rzeczywistość ludzką”²⁰. Nie przechodźmy do porządku dziennego nad tym zderzeniem, ponieważ, jak mówi mi zawsze jeden z odpowiedzialnych za Ruch we Włoszech, my niekiedy myślimy: „A! Spotkanie: już wiem, o co chodzi”, i prześlizgujemy się na rozmowę o innych sprawach, wszystkich prawdziwych, ale przeskakując nad tym zderzeniem. To pierwsze zderzenie z rzeczywistością jest tym, co bez przerwy przeskakujemy, każdy z nas może to zauważyć u siebie. A jednak: nie możemy pozwolić sobie nawet we śnie na to jako na metodę, nawet we śnie! Bo możemy nawet mieć już za sobą jakąś drogę, ale potem, kiedy o niej opowiadamy, ponieważ nie zdaliśmy sobie sprawy ze swojego wzrostu, opowiadanie jest już zredukowane, zmieniamy różne elementy. Doświadczenie jako takie jest prawdziwe, ale inaczej o nim opowiadamy. To znaczy, że nie zdaliśmy sobie sprawy, że urosliśmy.

b) „Zdolność do właściwego postrzegania znaczenia spotkania [i to widać – mówi Giussani – w jedności aktu życiowego, nie w tym, że potem zdajemy sobie z tego sprawę]. Waga

¹⁹ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, op. cit., ss. 122-123.

²⁰ L. Giussani, *Coś, co jest wcześniej*, tekst na stronie www.opoka.org.pl.

faktu, który się przytrafia, przekracza władzę pojmowania ludzkiej świadomości – wymaga pomocy Boga w celu właściwego zrozumienia go. W istocie sposób, w jaki Bóg objawia się człowiekowi w wydarzeniu chrześcijańskim [uwaga!] podnosi również wartość zdolności poznawczych człowieka, dostosowuje przenikliwość jego spojrzenia do nadzwyczajnej rzeczywistości, która go prowokuje. Mówimy wtedy o *łasce wiary*”²¹. Łaska wiary jest tym wydarzeniem, które mam przed sobą, dzięki któremu zaangażowałem się w ten akt życiowy, w którym Obecność podnosi moją umiejętność poznawania, rozszerza rozum, by dostosować go do tej niezwykłości, którą mam przed sobą i bym mógł pojąć znaczenie tej niezwykłości; ponieważ bez pojęcia znaczenia tej niezwykłości ja nie rozumiem, czym jest spotkanie. I ponieważ nie zrozumieliśmy tego, dlatego, potem, przychodzi nam chęć, by to zniknęło, ponieważ nie zrozumieliśmy, co spotkaliśmy.

c) „Świadomość odpowiedniości pomiędzy znaczeniem Faktu, który napotykamy [czyli niezwyklej Obecności, którą pojmuję] a znaczeniem własnej egzystencji – pomiędzy rzeczywistością chrześcijańską i kościelną a własną osobą, pomiędzy spotkaniem a własnym przeznaczeniem. To właśnie świadomość odpowiedniości jest sprawdzianem własnego rozwoju, który nieodłączny jest od fenomenu doświadczenia [ludzkiego]. Także w doświadczeniu chrześcijańskim, a może przede wszystkim w nim, uwidacznia się, w jakim stopniu w autentycznym doświadczeniu zaangażowana jest samoświadomość i zdolność krytyczna człowieka, a także jak dalece autentyczne doświadczenie nie utożsamia się z chwilowym wrażeniem i nie redukuje się do uczucia. W takim «sprawdzianie», dokonującym się wewnątrz doświadczenia chrześcijańskiego, tajemnica boskiej inicjatywy w sposób istotny dowartościowuje ludzki rozum [podnosi ludzką zdolność rozumienia]. W tym także «sprawdzianie» uwidacznia się *wolność* człowieka, dlatego, że dostrzeżenie i uznanie odpowiedniości pomiędzy obecnością tajemnicy a własną dynamiką człowieka dokonuje się w miarę jak jest obecna i żywa akceptacja własnej głębokiej zależności, własnego uznania, że jest się «uczynionym». Na tym właśnie polega prostota, «czystość serca» i «ubóstwo ducha». Cały dramat ludzkiej wolności zawarty jest w owym «ubóstwie ducha» i jest to dramat na tyle głęboki, że zdaje się być prawie niedostrzegalny”²².

²¹ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, op. cit., s. 123.

²² Ibidem, ss. 123-124.

22 sierpnia 2009, sobota rano

1. Nawet całe zagubienie, które w sobie niesiemy, nie może pokonać piękna tego, czego słuchaliśmy i co przeżyliśmy w tych dniach, poznajemy to po tym, że wszystkich nas porwała oczywistość piękna. I cała nadzieja, którą możemy mieć to by się to powtórzyło, by powtarzało się zawsze coś, co może zwyciężyć to zagubienie, to pogubienie, ponieważ, jak powiedzieliśmy, zagubienie ma pewien powód: brak osądu, doświadczenie zredukowane tylko do próbowania i prostej reakcji na to, czego się próbuje. Dlaczego ten brak osądu wciąż w nas przeważa, pomimo tylu doświadczeń wyzwolenia, jak to, które przeżyliśmy w tych dniach? Od razu mówię – z powodu braku metody.

Na zawsze zapamiętałem pewien epizod, który zdarzył mi się w domu mojej przyjaciółki nauczycielki z Barcelony, gdzie spotkałem dwie dziewczyny z ostatniej klasy szkoły średniej. Spytałem je: wy się teraz kończycie uczyć, jesteście na tyle pewne swojej matematyki, żeby móc o niej mówić?”. Natychmiast odpowiedziały: „Tak”. „A o życiu?”... Cisza, nic nie powiedziały. Nie to, że wcześniej nie żyły, wręcz przeciwnie, przeżyły znacznie więcej godzin niż godzin nauki matematyki, ale gdzie jest różnica? Że w matematyce nauczyły się metody, która pozwoliła stopniowo budować wiedzę, którą na koniec tej drogi mogły z pewnością przekazywać dalej; ale jeśli chodzi o życie – nie, nikt nie włożył w ich ręce narzędzia dla wykonania drogi, dla osiągnięcia tej pewności. Dlatego już w tak młodym wieku zaczynały być stare i puste, bo wszystko, co im się wydarzało, nie dawało im pewności.

Dlatego, stając wobec pytania: „Czy jest możliwe przewyciężenie zagubienia, czy musimy się poddać i żyć w pogubieniu?” musimy rozstrzygnąć, czy chcemy podjąć drogę tak, by wszystko to, czym żyjemy stawało się naprawdę doświadczeniem, czy zadowolimy się jakąkolwiek redukcją z tych, o których w tych dniach mówiliśmy. Widzimy to między nami, dotykamy rękami, że nie przydaje się powtarzanie wywodu, nawet słusznego, że nie wystarcza „logika grupy” (jak mówił ksiądz Giussani w ostatniej opublikowanej książce z Ekip²³). Potrzebujemy osobiście doświadczać. Ale, przyjaciele, naprawdę robi wrażenie, że ksiądz Giussani był o tym przekonany już od pierwszej godziny: „Od mych pierwszych szkolnych zajęć z młodzieżą zawsze powtarzałem: «Nie jestem tutaj, abyście przyjęli jako swoje idee, które wam przekazuję, lecz aby was nauczyć prawdziwej metody osądzania rzeczy, które wam przekazę. A to, co wam przekazę, jest doświadczeniem wynikającym z długiej przeszłości: z dwu tysięcy lat”²⁴. Był świadom od samego początku, że nie wystarczała nawet cała jego imponująca osoba, całe jego świadectwo: trzeba było wprawić

²³ L. Giussani, *Qui e ora* (1984-1985), Bur, Milano 2009, ss. 269-337.

²⁴ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, op. cit., s. 17.

w ruch „ja”, by ono samo mogło osądzać, od pierwszej chwili. W młodym człowieku, który czuje, że mówi się do niego takie rzeczy, zachodzi dowartościowanie podmiotu. To nie upadek „ja”, by dowartościować jakiś mechanizm albo tylko przynależność do grupy; to jest właśnie potraktowanie podmiotu poważnie, tak, by mógł otrzymać do ręki metodę, która pozwoli osądzać to, co jest proponowane. I kontynuuje: „[oto powód dla nacisku na osąd] [...]”²⁵.

Już od pierwszej godziny... Uderza słyszeć to na nowo po latach, po tym, co widzieliśmy w tych dniach. Ksiądz Giussani był świadom, że jeśli on nie zdoła wprowadzić w ruch „ja”, wszystko pójdzie na nic; był świadom, że świadek nie wystarcza, ale sprawdzianem wielkości świadka jest zdolność do wprowadzenia w ruch podmiotu, czyli rozumu i wolności. Wszystko, czego wtedy chciał – i czego dziś od nas chce – to właśnie odrodzenie „ja” w każdym z nas, ponieważ Chrystus przyszedł właśnie po to, by nasze „ja” się odrodziło. To był jego ciągły, niemal obsesyjny, bój: by naszym stało się to wszystko, w co nas zaangażował. A zwornikiem jest osąd; to osąd sprawia, że możemy doświadczać.

Ale widzieliśmy, jak ciężko nam zrozumieć, czym jest doświadczenie i czym jest osąd. Ciągłe mówimy o „osądzie” nie zdając sobie sprawy, że go dokonujemy: na przykład, nie zauważamy, że powiedzieć „nawet to mi nie wystarcza” to jest osąd, to znaczy ma w sobie zawarte porównanie, bardzo szybkie, pomiędzy czymś, co się wydarzyło, a naszym sercem. A jeśli ja nie zdaję sobie z tego sprawy, to staje się to bezużyteczne dla życia. A powiedzieć „widziałem zadowolonego człowieka” też jest osądem; i powiedzieć „To ostatecznie odpowiada wymogom mojego «ja»” to kolejny osąd. Nie zauważamy nawet, że bycie tutaj wymagało tysięcy osądów! Widzimy, dotykamy rękami tego ograniczenia aktu doświadczenia.

2. A zatem, czy mamy jeszcze jakąś szansę? Jest szansa, przyjaciele, jest jakaś szansa: wychodzenie od doświadczenia. Patrzymy wspólnie – jak mówiliśmy minutę temu – na doświadczenie przeżyte w tych dniach. Całe zagubienie nie mogło zapobiec uznaniu piękna gór, albo śpiewów, albo świadectw, albo narzucającego się piękna pewnych gestów. Niczego. Wydaje się, że to niewiele, ale to jest bardzo dużo, to jest śmierć dla zagubienia: zagubienie może być pokonane, a w kilku momentach w tych dniach i w tym roku przeżywaliśmy już to zwycięstwo. Nie tylko byliśmy obecni w czasie kilku lekcji, nie tylko zaangażowaliśmy się w kilka spraw, inicjatyw, którymi wypełnialiśmy czas: przeżyliśmy doświadczenie zwycięstwa nad zagubieniem. Da się doświadczać czegoś, co ma wewnątrz osąd, uznanie, do którego możemy przylgnąć jako do czegoś prawdziwego. Ponieważ osąd – jak zobaczyliśmy – nie jest kwestią intelektualną, dla osób, które lubią komplikować sobie życie, ale jest uznaniem tego, co mamy przed oczami aż do ostatecznej rzeczy, jaką to ze sobą niesie – to jest ludzka forma relacji z Obecnością, która nam się przydarza. Osąd jest odpowiedzią, jest wydarzeniem odpowiedzi na prowokację Obecności, jest sposobem, w jaki rozum pojmuje rzeczywistość w jej znaczeniu. Ponieważ brak osądu oznacza brak „ja”, mojego spojrzenia, mojej świadomości, i dlatego nie ma poznania, jest wyłącznie reakcja.

²⁵ Ibidem, ss. 20-21.

Widać jak nam ciężko, bo osąd ciągle wydaje nam się aktem intelektualnym, który wychodzi od zera, jak autonomiczna, spontaniczna produkcja intelektu, a nie jak odczucie wstrząsu, które już zakłada poruszenie „ja”, pobudzonego wdarcie się czegoś innego. I – jak widzicie – nasze podstawowe doświadczenie z tych dni to właśnie to, co proponuje nam ksiądz Giussani. To nie tak, że ksiądz Giussani ma jakąś tajemną studnię, z której wyciąga pomysły; po prostu jest tak uczciwy wobec swojego doświadczenia, pojmując z taką mocą wszystkie czynniki, jest tak bardzo człowiekiem, jest tak bardzo obecny w tym, co robi, że pomaga nam to pojąć – widzimy to po tym, że jeśli nie bylibyśmy z nim, prawdopodobnie nie bylibyśmy świadomi tego, co się dzieje w tym natychmiastowym wydarzeniu, w tej jedności. Ale to, co mówi nam ksiądz Giussani to jest wypowiedzenie, uświadomienie sobie, a przez to i nam, tego, co się dzieje, czego doświadczamy wszyscy, jeśli wychodzimy od doświadczenia.

Dlatego coraz bardziej tego lata zdawałem sobie sprawę, w czasie wielu spotkań, że mylimy intencję pójścia i prawdziwe pójście za księdzem Giussanim. Wszyscy mamy dobrą intencję pójścia za nim (dlatego tu jesteśmy). Ale to nie wystarcza, bo jedną rzeczą jest intencja, a inną to ciągle porównywanie, którego wymaga pójście za nim, porównywanie pomiędzy tym, co robimy, a tym, co on mówi.

Wyjaśniło mi się to bardzo wydatnie, kiedy jakaś dziewczyna opowiadała, jak potraktowała poważnie dziesiąty rozdział *Zmysłu religijnego* i zaczęła porównywać: to było widowisko! Czyli, nie uogólniając: „czytam rozdział i potem, w głębi, w chwilę po zakończeniu wciąż wracam do tego patrząc na to, co przychodzi mi do głowy”, to właśnie my tu robimy w chwilę po przeczytaniu rozdziału: po prostu zaczęła bez przerwy sprawdzać, pomiędzy tym, jak się poruszała a tekstem, i wracała do lektury, by zobaczyć, by osądzić, by porównywać to, jak się poruszała z tym, co mówi ksiądz Giussani. I była sama wstrząśnięta tym, co się działo, ponieważ w bardzo krótkim czasie pokonała strasznie długą drogę. I ja sobie zdałem sprawę: my tak często sądzimy, że idziemy za tym, bo mamy taką intencję, ale intencja to nie jest pójście za tym, jest czymś, co jest potrzebne do pójścia, ale nie wystarcza. Każdy musi się do tego ustosunkować, ponieważ w przeciwnym razie wszystkie trudności, które widzieliśmy nie zostaną przezwyciężone, tylko je odłożymy na przyszłość.

Iść za księdzem Giussanim to znaczy po ludzku doświadczać, czyli nie tylko próbować, ale wydawać osąd. A dlaczego ksiądz Giussani na nas (którzy jesteśmy tacy sami jak wszyscy inni, unurzani w światowej mentalności jak wszyscy) tak bardzo naciska w tej sprawie? Ponieważ zdaje sobie sprawę, że tylko „oczywistość doświadczenia”²⁶ może cię przekonać, może ci pomóc zrozumieć inny sposób i tak, byś nie odczuwał, że jest ci to obce, jakbyś musiał iść za kimś po prostu odrywając się od twojej wolności i twojego rozumu. Nie. Tylko jeśli widzisz oczywistość, jaka ujawnia się w doświadczeniu możesz z zaskoczeniem powiedzieć: „Ale to mi jest po ludzku na rękę, robienie tego jest rozumne, to jest odpowiedniość”. W przeciwnym razie, jak to się zawsze dzieje, zachowujemy intencję pójścia za nim, ale mentalność jest taka, jak wszystkich: mamy intencję iść za Giussanim, ale mentalność jest taka, jak wszystkich, i mnóstwo rzeczy na to wskazuje (od sprawy Eluany

²⁶ L. Giussani, *L'avvenimento cristiano. Uomo Chiesa Mondo*, Bur, Milano 2003, p. 56.

do wszystkich problemów rodzących się w tych dniach konfrontacji, które dotyczą wszystkich kontynentów).

3. Wczoraj ktoś z was powiedział mi: „Wielu z naszych przyjaciół nie jest określonych przez spotkanie, które przeżyli: ich «przynależność» i początkowa mentalność bardziej definiuje ich «ja», niż spotkanie, które przeżyli”. W tej naszej trudności w zrozumieniu konieczności osądu pojawia się coś jeszcze głębszego, czyli taka koncepcja wiary, w której pomimo wszystko nie jest ona doświadczeniem, nie jest doświadczeniem, które jest w stanie na coś wpłynąć. Czasem mam wrażenie, że jakby życzymy sobie, żeby wiara była czymś podobnym do transfuzji krwi, gdzie nie ma „ja”, czymś mechanicznym. Ale to jest przeciwne pierwszej lekcji księdza Giussaniego! Wyobraźcie sobie wszystkie kolejne lekcje! Więc nie wystarczy nawet bycie razem, nie wystarcza logika grupy, ponieważ z naszą mentalnością należymy gdzieś indziej.

A zatem – mówiłem we Wstępie napisanym do *Qui ed ora*, cytując Dostojewskiego – w takiej sytuacji możemy zrozumieć treść pytania: „«czy człowiek wykształcony, dzisiejszy Europejczyk może wierzyć, po prostu wierzyć, w bóstwo Syna Bożego, Jezusa Chrystusa?» Być może nikt poza Dostojewskim w *Braciach Karamazow* nie przedstawił w tak zwarty i przenikliwy sposób wyzwania, przed którym staje chrześcijaństwo w czasach nowożytnych. Ksiądz Giussani miał odwagę zmierzyć się z tym historycznym wyzwaniem, radykalizując je, pytając, czy jest to możliwe. Rzeczywiście, wszystko stawia na ostrzu noża w zdolności swojej metody wychowania, by zrodzić taki rodzaj chrześcijańskiego podmiotu, dla którego «nawet jeśli by odeszli – wszyscy! – kto ma taki wymiar osobistej świadomości [który rodzi wiarę] nie może zrobić nic innego jak zacząć od nowa samemu»”²⁷.

Ta osobista świadomość, ten wymiar osobistej świadomości można opisać jako świadomość przynależenia, przynależenia do Chrystusa. Dla Giussaniego jest oczywiste, że gdyby się zdarzyło to, o czym mówi – że wszyscy by odeszli – nikt nie mógłby się opierać na logice grupy. Pozostając samemu, by móc stawiać czoła temu wyzwaniu potrzeba by było „przejścia od logiki grupy do wymiaru osobistej świadomości jako przynależenia”²⁸. Ponieważ bardzo często my, w pewnych miejscach, musimy sami zaczynać od nowa, albo musimy być sami w pracy, albo stawać wobec wielu sytuacji samemu; jesteś tam w stanie utrzymać się na nogach czy musisz sobie przyprowadzić grupę wsparcia? Czy może narodzić się nowe stworzenie, które miałoby świadomość płynącą z przeżytego spotkania, podmiot chrześcijański będący w stanie zaczynać od nowa?

Ksiądz Giussani, który jest tak świadomy historycznego wyzwania i tak świadomy naszych redukcji doświadczenia i naszych redukcji wiary – ponieważ tu tkwi problem – rzuca wyzwanie całemu temu oporowi (ówczesnemu i obecnemu) przez pojęcie „doświadczenia”, by ponownie zaproponować chrześcijaństwo w jego oryginalności, w jego naturze,

²⁷ J. Carrón, *Passare da una logica di gruppo a una dimensione di coscienza personale*, (w:) L. Giussani, *Qui e ora* (1984-1985), op. cit., s. I.

²⁸ L. Giussani, *Qui e ora* (1984-1985), op. cit., s. 307.

w swoich podstawowych aspektach. Poprzez słowo „doświadczenie” są potwierdzone i obronione istotowe elementy chrześcijaństwa i wiary, przeciw fideistyczno-duchowościowej i etycznej redukcji.

Jak widzieliśmy, punktem wyjścia wiary jest wydarzenie, spotkanie z obiektywnym faktem, a nie doktryna albo abstrakcyjna kultura, albo przeszłość, ale rzeczywista obecność, tu i teraz, fenomen odmiennego człowieczeństwa, który jako jedyny odpowiada naturze tego, co wydarzyło się na początku. Pomyślmy o tym, jak ksiądz Giussani odsyła nas wciąż do wydarzenia, które zawsze będzie kanonem tego, czym jest chrześcijaństwo: spotkania Jana i Andrzeja. Przeżyli doświadczenie, bo mogli powiedzieć: „Znaleźliśmy Mesjasza”²⁹. Dokonali osądu wobec tej niezwykłości. Jest jakaś pozorna dysproporcja pomiędzy tym, co się przydarza a tym osądem o niezwykłości. Jak to możliwe, tak szybko wydać osąd (jak mówiliśmy w tych dniach wobec gór)? Ponieważ im bardziej coś jest niezwykle, tym łatwiej wydać osąd o niezwykłości; ponieważ im jest bardziej niezwykle, tym bardziej wychodzą na wierzch wszystkie wymogi mojego rozumu, mojej wolności (piękna, prawdy, sprawiedliwości), by tę niezwykłość pojąć. Właśnie dlatego, że chrześcijaństwo jest obiektywnym, niezwykłym faktem dziejącym się wobec nas, który wynosi „ja”, uwalnia cały krytycyzm, o którym w tych dniach mówiliśmy, całą zdolność rozumu. Właśnie to wyniesienie rozumu i wolności potwierdza, że coś jest niezwykle (wobec tego, co nie jest niezwykle, nie fatyguję się, nawet się nie schylę). Czyli pokazuje, że jest niezwykle, bo mnie porusza, porywa mnie i niesie, ułatwia mi osąd, czyli wynosi moje „ja”, ponieważ – to robi wrażenie – rozmówcą tej niezwykłości jest serce, nie to, co mi się wydaje, nie moja kultura, moje pomysły albo to wszystko, co nakładam, moje pogubienie. Nic nie może wstrzymać dialogu, wyzwania, które ta niezwykłość prowokuje w sercu, oczyszczając pole. Jeśli by tak nie było, bycie tu byłoby bezużyteczne, musielibyśmy się poddać, nie mogąc wyjść z tej sytuacji.

Patrzeć na to, co się w nas przez te dni wydarzyło może nas przekonać, że jest szansa, że może się narodzić podmiotu, jeśli każdy jest uczciwy wobec tego wydarzenia, które pozwala mu przeżywać doświadczenie. Ta niezwykła Obecność zwraca się do serca, pobudza je, rzuca wyzwanie, mobilizuje całe nasze człowieczeństwo, rzuca je do gry, angażuje nasz rozum aż do tego punktu, gdzie wymaga naszego osądu. Sztucznym byłoby go zatrzymywać. Bez tego osądu spotkanie nie może się stać naszym doświadczeniem, przylgnięcie wiary nie może być rozumne. „W istocie sposób, w jaki Bóg objawia się człowiekowi w wydarzeniu chrześcijańskim, podnosi również wartość zdolności poznawczych człowieka, dostosowuje przenikliwość jego spojrzenia do nadzwyczajnej rzeczywistości, która go prowokuje. Mówimy wtedy o *łasce wiary*”³⁰. Wyrażając to w bardziej teologicznej formie: „Wiara jest «rozpoznaniem», że Bóg stał się czynnikiem obecnego doświadczenia. Ponieważ «rozpoznanie» jest aktem rozumu, jest osądem a nie sentymentem czy stanem ducha. Wiara staje się wypełnieniem ludzkiego rozumu”³¹,

²⁹ J 1, 41.

³⁰ L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, op. cit., s. 123.

³¹ L. Giussani - S. Alberto - J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo*, Rizzoli, Milano 1998, s. 32.

możliwym dzięki współczesnej obecności Chrystusa, który czyni się doświadczalnym przez ludzką rzeczywistość.

Jeśli nie jest osądem, wiara staje się albo czymś duchowościowym, albo sentymentalizmem. Jest, w gruncie rzeczy, wiarą bez wystarczających powodów, to znaczy – nie jest ludzka, a widać to dobrze, bo natychmiast upada, ponieważ mnie nie determinuje, bo nie wpływa, ponieważ miejsce mojego pochodzenia (moja tradycja religijna czy rodzinna, czy kulturalna, czy plemienna) jest bardziej decydująca. Na koniec nie ma już możliwości istnienia odmiennego podmiotu. To nie tak, że wyjątkowość cię uderza i pozostawia cię takim jak przedtem, ona wzbudza wszystkie te wymogi i ułatwia ci uznanie. Dlatego osąd jest zwornikiem doświadczenia: jeśli ta wyjątkowość była w stanie wzbudzić „ja” z całą jego zdolnością dotarcia aż do osądu. Dlatego też widać jasno, że nie wystarcza świadek, ale że „ja” nie jest w stanie dotrzeć do osądu bez świadka. Nie mogą się sobie przeciwstawić, ponieważ sprawdzianem jest to, że świadek mnie budzi (i w tym tkwi cała autentycznie katolicka koncepcja wiary): czy obecność Chrystusa jest w stanie obudzić „ja” i wprowadzić w ruch całą ludzką zdolność, by zrodzić nowe stworzenie, czy też jest w nas po prostu potwierdzenie Chrystusa, który, choć jest wciąż i z naciskiem potwierdzany, staje się niezdolny do przemiany „ja”. Tutaj widać częsty wpływ jakiejś protestanckiej mentalności. Jeśli wiara nie jest katolicka, jeśli nie dzieje się według udoskonalenia, które idzie w parze z naturą wydarzenia takiego, jakim było, jest bezużyteczna, to znaczy możemy iść sobie do domu i nie tracić już czasu. A zatem to tutaj, kiedy człowiek kończy tę drogę, zauważa ludzką opłacalność, odpowiedniość tego wydarzenia wobec swojego człowieczeństwa. Ale my, znowu, możemy stać wobec imponujących faktów i nie iść, a na koniec wychodzi na to, że to się nie przydało, ponieważ nie pozwoliło „ja” wzrastać.

4. Sprawdzianem wiary (to ludzkie doświadczenie, w które jest zaangażowane i włączone całe „ja”) jest pamięć. Chcę zakończyć ze wzrokiem nas wszystkich zwróconym na ten wielki krok Szkoły Wspólnoty: „Jan i Andrzej mieli wiarę, ponieważ mieli pewność doświadczalnej obecności: kiedy, jak czytamy w pierwszym rozdziale Świętego Jana, siedzieli tam, w domu, , wieczorną porą i patrzyli jak On mówił, była to pewność doświadczalnej obecności czegoś wyjątkowego, boskiego w doświadczalnej Obecności. Później – dodaję – poszli spać do swoich domów: Andrzej do swojej żony, Jan do swojej matki. Poszli do swoich domów, tam spożyli posiłek, tam spali, wstali, poszli łowić ryby wraz z innymi. To, co zobaczyli poprzedniego popołudnia, dominowało w ich głowach, tak czy nie? Tak. Widzieli to? Nie. Jednak człowiek odczuwa, doświadcza Obecności nie tylko wtedy, gdy jej dotyka nos w nos. A nawet taki „bezpośredni” sposób tworzenia relacji zazwyczaj buduje coś bezużytecznego, buduje relację niestabilną – jak między wszystkimi chłopcami i dziewczętami. Nawet jeśli taka relacja jest, to nie ma jej. Tymczasem dla nich pomiędzy poprzednim dniem a południem, kiedy wrócili do domu z łodziami pełnymi ryb i położyli się na plaży, opowiadając ciągle o poprzednim dniu, był segment, który nazywa się pamięcią. Pamięć to kontynuacja doświadczenia obecnego, kontynuacja doświadczenia obecnej osoby, obecności, która nie ma już tych cech i tej bezpośredniości, jaką ma spotkanie, w którym jeden chwyta za nos drugiego i ciągnie go, albo chwyta za jego włosy i je ciągnie, tak jak dzieci robią to z mamą. Ta bezpośredniość nie decyduje bynajmniej o głębi

i pewności relacji. Choćby Go nie widzieli przez kolejne trzy tygodnie, dominującym pragnieniem tych dwojga było odnalezienie Go, ponieważ było dla nich jasnym, że to był On, że On to był On; nie wiedzieli, kim był, ale to był On. Pamięć jest świadomością Obecności. W tej Obecności należy oddzielić moment, gdy się zaczęła od dalszego ciągu. Kiedy się zaczęła, widać było Jego włosy, a ponieważ był wiatr, to włosy spadały Mu na oczy i instynktownie odgarniał je z twarzy. Jednak dzień później nie było już wiatru i nie mieli już przed sobą tej twarzy, a jednak była ona obecna, a po tygodniu ta Obecność nadal była obecnością, i po miesiącu nadal nią była. Gdyby nawet przeżyli trzy lata nie zobaczywszy Go ponownie, to całe ich życie byłoby rozdarte pragnieniem ponownego zobaczenia włosów poruszanych wiatrem: ale to był właśnie On, absolutna pewność. Ostatnią myślą [...] która przyszłaby do głowy tym dwojgu, choćby Go nie widzieli i sześć kolejnych miesięcy, ostatnią myślą byłaby wątpliwość, czy przypadkiem nie była to iluzja. Nigdy nie przyszłoby im do głowy, że to mogła być iluzja: komuś, kto Go takim zobaczył... coś takiego nie mogłoby przyjść do głowy [niemożliwe, by ktoś, kto doświadczył czegoś takiego... jeśli przychodzi mu do głowy, że to była tylko iluzja, to dlatego, że tego nie doświadczył]. Zamiast patrzenia na Niego, który stoi z włosami rozwianymi przez wiatr, zamiast patrzenia jak mówi, a Jego usta zamykają się i otwierają, przychodzi On dziś do ciebie przez obecność każdego z nas, którzy jesteśmy niczym kruche maski, niczym delikatny naskórek czegoś wielkiego, czym jest On, który jest tam w środku, którym nie jestem ani ja, ani ty ani on, a jednak przechodzi przeze mnie, przechodzi też przez niego. I tych rzeczy nie powie ci nikt inny. Nie są to moje myśli, ale Tego, którego Andrzej i Jan oglądali owego popołudnia, gdy mówił. Mówił, mówił i tak, przewyciężając czas i przestrzeń, przemówił dziś i do ciebie. I będzie mówił do ciebie jeszcze jutro i za dziesięć lat”³².

³² L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, ss. 311-312.